

## Zamordowani bohaterowie odzyskują nazwiska

Znamy nazwiska odnalezionych Żołnierzy Wyklętych. Wśród nich "Zapora" i "Łupaszka"



**Znamy nazwiska odnalezionych Żołnierzy Wyklętych. Wśród nich "Zapora" i "Łupaszka"**

Hieronim Dekutowski "Zapora", Zygmunt Szendzielarz "Łupaszka", Władysław Borowiec "Żbik", Henryk Borowy-Borowski "Trzmiel", Zygfryd Kuliński, Józef Łukaszewicz, Henryk Pawłowski, Wacław Walicki i Ryszard Widelski - to dziewięć zidentyfikowanych ofiar komunistycznego terroru, których szczątki znaleziono na tzw. Łączce. Nazwiska polskich bohaterów, zamordowanych przez komunistów, ogłosił Instytut Pamięci Narodowej.

– Osoby, które miały zniknąć z polskiej historii, powróciły do tej historii. Każde kolejne nazwisko powoduje, że to, co chcieli osiągnąć zbrodniarze, czyli zapomnienie, zostaje przewyciężone. Powracają ludzie, powraca historia ich życia – powiedział podczas czwartkowej uroczystości w Centrum Edukacyjnym IPN w Warszawie prezes IPN Łukasz Kamiński.

## **Hortus conclusus**

*Przemysław Dakowicz*

Ja, Vigilius Lodziensis, stróż nocny  
niedosypiający w Polsce, czyli nigdzie,  
w bezsennym zwidzie szarawej  
godziny, kiedy zmierzch głowy  
zdejmuje gipsowym aniołom, w ogród  
wstąpiłem i przemierzając puste ścieżki,  
szukałem dla siebie kwatery. Żywe,  
rozgłośnie jest ciało miasta, lecz intra  
muros tylko cisza z tobą gadać będzie.

Krokiem bieżałem śpiesznym, bo wieczór  
wchodził i znikał, zapadał się widzialny  
świat. Śnieg skrzypiał mi pod butem,  
mróz skubał kości, myśl w te się układała  
słowa: gdzież ci kwatery? gdzie domu,  
pośłania, leża, barłogu? tu cisza bieli,  
szmery mroku, tu pusty sklep, licha spelunka  
ze stalaktytem mrozu u szarej powały,  
u czarnego sufitu, pod drżącym niebem  
Północy, pod zimną ścianą Wschodu.  
Mimo to szedłem, krokiem szedłem żwawym  
tam, gdzie kolumny, stelle, architrawy  
pod czapą śniegu rosną z nagiej ziemi,  
tam biegłem, śpiesząc zwodzonymi  
mosty, kobiercami kwiatów zgniłych,  
niewidzialnych, których korzenie, snem

zmorzone, pod ziemią rosły, tam, w ziemi,  
się grzały, byłem niesiony, w śnieg  
się zapadałem, bo noc zapadła, mało co  
widziałem, lecz droga moja tak mi była  
znana, że z zawiązanym okiem trafiłbym  
po zmroku, gdyby za rękę ktoś mnie  
powiódł w ciszy. Taka to podróż była  
niesłychana, taka pielgrzymka, nocna  
eskapada pod senną chmurą, w zaspach,  
w zapomnieniu, wędrówka blada, z biodrem  
przetrażonym, z kością skubiącą, z szczękającą  
szczęką, z zębem spróchniałym, ze zwichniętą  
ręką, z nogą złamaną, wleczoną po lodzie,  
w ciemnościach, w ciszy, o głodzie i chłodzie,  
bez przewodnika, z astrolabium żalu, z solą  
w krwawym oku. A przecie szedłem

w całunowej bieli, w wieczornym kirze,  
z lampką pamiętania w kwaterę brata  
mego, w moje własne leże, w pielesze  
zimne, zmarzlinami skute, w dół śmiechu,  
w dom ten bezdomny, w zapomnienia ściany.

Biegnać pytałem: czyli brat twój cały?

czy ci się brata krzyki nie zwidziały,

czy ci się jęki nie śniły w ogrodzie,

gdy słońce grzało, gdy nad łąką leśną

motyl polatał i kwiat woń rozsiewał?

czy żyjesz jeszcze, czy wchodzisz

do grobu? Lecz dążyłem dalej, pewien,

że wołano, a mnie być przyszło stróżem brata mego.

A brata miałem, bracia, szalonego, brata,

co życie postawił na szali i życie przegrał,

ale je ocalił, a będąc martwy żył i wołał

gromko, bym bieżał, pędził, szukał go  
po zmroku, wstrząsany łkaniem, z solą  
w krwawym oku. Sam głowę chciałem  
złożyć gdzieś pod krzakiem, na zimnej płycie,  
w glinie, pośród liści, gdzie jeź samotnik  
wydeptuje ścieżki, gdzie kret tunele  
w czarnej kopie ziemi, zajęc w korzenie  
stuka i wiewiórka w szeleście mieszka,  
stale będąc w ruchu. Szedłem przez ogród,  
a nie mogłem znaleźć domostwa brata i własnej  
kwatery. I wydał mi się ogród labiryntem  
(mosty zwodzone i zwodzeni stróże),  
chodziłem w kółko, miałem coś z błędniakiem,  
ziemia nade mną zamknęła się z hukiem  
i głos przemówił: mieszkamy tu w dole,  
w powietrzu znajdziesz nas, znajdziesz

i w wodzie, w ogniu, w pogoni wiatru,  
w drzew skrzypieniu, mieszkamy nigdzie,  
nasz barłóg w ciemności, szumią nasze kości  
w poszyciu leśnym, z łąką dobrą w zgodzie  
żyjemy tu, warstwa na warstwie. Biegłem,  
śpieszyłem, brnąłem w kopne śniegi, w błędne aleje,  
w ścieżki rozwidlone, w ciemność, zbyt ciemną  
dla poszukiwaczy, przez powalone pnie, błotne  
kałuże, przestrzenie ciasne, okna blindowane,  
w krzyki i płacze, w podzwanianie kluczy,  
w judaszu srebrnym w krwawe oko nocy,  
w ziemiste ciała, w zatrzaśniętą bramę  
i w miasta żywą, rozjątrzoną ranę.